

P  
A  
N

11442

H

Prof. Dr. E. Twardowski

11442

Dr TADEUSZ GARBOWSKI

# ŻYCIE i WIEDZA

WYKŁAD WYGŁOSZONY W AULI UNIW. JAGIELL.

.... W DNIU 30-ym PAŹDZIERNIKA 1902 R. ....



W KRAKOWIE  
CZCIONKAMI Drukarni „CZASU”  
1903

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

*o przyjęciu przez*  
Prof. Dr. K. Twardowski

*autor.*

Dr TADEUSZ GARBOWSKI

*II. 2. 47.*

# ŻYCIE i WIEDZA

*11442*

WYKŁAD WYGŁOSZONY W AULI UNIW. JAGIELL.  
..... W DNIU 30-ym PAŹDZIERNIKA 1902 R. ....



*H-117521*

W KRAKOWIE  
CZCIONKAMI DRUKARNI «CZASU»  
1903

<http://rcin.org.pl>

11442

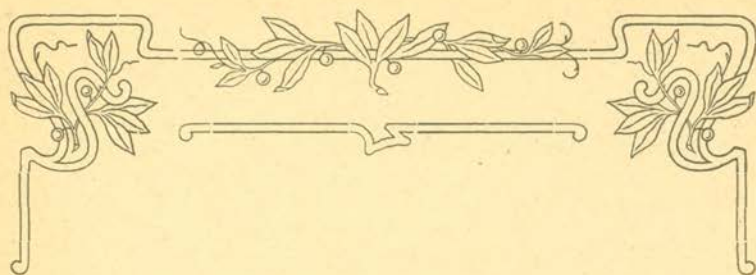


**PAN 11442**



Nakładem Sekcji filozoficznej Tow. polskich przyrodników im. Kopernika.

<http://rcin.org.pl>



**W**edług słów jednego z wielkich poetów naszych, jest człowiek „synem cieniów“. Ze starożytnej odmętu zawiei, „wyszedł wpółseny“ z „ciemnie przedzycia“ i „z prochu ziemi“ stworzony powstał, aby następnie siłą ducha nad całym swoim zawiadnąć otoczeniem. Przyłgnął zrazu ów nowy twór szczelnie do „matki ziemi“. Podobny do kryształu, który z rozczynów wodnych wykwita, podobny do kroplistego osadu, którym wilgoć ociąga się po głazach, w pierwszych fazach swego istnienia zaledwo się odcinał od otaczających go martwych żywiołów. Karmił się przeważnie promieniami słońca, które w tkankach swych przerabiał na zasoby chemiczne. Potem rozpleniał się coraz bujniej, coraz wielostronniej, coraz potężniej. Napelnił sobą wody i łądy, gaje i pustynie. Rozgatunkował się w formy nieprzeliczone. Wilkiem dzikim krył się po lasach, godząc na słabszych współbraci. Przecinał w śmiałych rzutach powietrze i zrównoważył się na skrzydłach rozłożonych z chmurami. I wreszcie, odczuwszy w sobie wolność woli, rozejrzał się po globie i zdobył się na słowo: *Cogito, ergo sum* — „żyję i walczę, cierpię i myślę — więc jestem“.

Bezwątpienia zbyt czynnem byłoby tłumaczyć tu z osobna, że w słowach powyższych chodzi nam o zaznaczenie, iż powstanie i rozwój życia na ziemi musiały wyprzedzić pracę

1\*

<http://rcin.org.pl>

*Korekty autor nie czytał.*

myśli u człowieka. Nie możemy się zajmować w tem miejscu szczegółowo sprawą wytworzenia się ustrojowego życia z nieorganicznych składników. Zaznaczymy tylko, że od należytego ujęcia i sformułowania tego problemu (nierozwiązanego dotąd w zupełności, ale rozjaśnianego coraz bardziej) zależy w znacznej mierze dokładne zrozumienie nie tylko zjawisk w państwie roślinnym, nie tylko zrozumienie życia zwierząt, ale i prawdziwie umiejętne pojmowanie człowieka, jego istoty, jego bytu, jego przeszłości i przyszłości. Tutaj obchodzi nas przedewszystkiem owo zagadnienie wtórne, wyższe i niejako następcze:

Jak w łonie organicznego życia, rozdrobionego na niezliczoną ilość osobników różnego typu i różnego stopnia — od mikrobiontów do najwyższych stworzeń włącznie — jak w tem życiu, które wyłoniło się z kosmicznego chaosu, pojawić się mogła sama *możliwość* jakiegokolwiek orientacyi w zewnętrznych warunkach istnienia? Jak się to dzieje, że w ustrojach żyjących, w konglomeratach materji, z kilku najpospolitszych, a więc potocznie mówiąc, najpośledniejszych pierwiastków złożonej, bierze się jakieś odczucie i wyobrażenie świata, tak daleko idące, że każdy taki wyżej zróżnicowany organizm zdaje się być w stanie poniekąd samoistnie o losach swoich stanowić?

Chodzi jednym słowem o to, jak się wraz z życiem *uświadomienie* odbyło i jak się odbyć mogło.

---

Teorya poznania zajmuje umysły ludzkie od wieków. Szczególnie jednak od lat z górą dwustu usiłuje filozofia z metodyczną ścisłością zanalizować stosunek „ducha“ do

tak zwanej „materyi“. I nie dziwnego. Wszakże określenie to stanowić musi podwaliny dla wszelkiej filozoficznej budowy. Ono warunkuje wszelkie transcendentalne rozumowania. Z niego, jak z kłębka, wysnuwa się wszelka metafizyka i na niem się ostatecznie kończy. Teorya poznania wyrosła z biegiem czasu w osobną gałąź nauki o olbrzymiej literaturze i o subtelnych metodach. Zasad jej na tem miejscu rozwijać — chociażby najpowierzchniej i najpopularniej — wprost niepodobna. Rzecz wymagałaby zbyt wiele przygotowawczych pojęciowych rozbiorów, zbyt wiele filozoficznej propedeutyki, by mózdz ją zamknąć w ciasnych ramach tych uwag. Więc już z natury olbrzymiego i olbrzymio trudnego przedmiotu wynika, że ograniczyć się musimy do wytknięcia kilku luźnych, charakterystycznych rysów, których celem będzie ogólne poznanie się z niezmiernie ważną dziedziną naukowych badań i zwrócenie uwagi tych, których zajmują prace nauk szczegółowych, na ów zasadniczy łącznik, który odrębne dziedziny umiejętnych badań ze sobą spaja i w którym wszystkie one mają swoje źródło.

Jedynymi pośrednikami pomiędzy umysłem naszym a otaczającym nas światem zewnętrznym są jak powszechnie wiadomo zmysły. Nawet o wielu sprawach, odbywających się we własnym organizmie naszym, tylko drogą zmysłów, wzrokiem, dotykiem, słuchem, dowiadywać się możemy. Wrażenia odbierane tą drogą zależą oczywiście od jakości ustroju każdego poszczególnego zmysłu. Fale głosowe w taki a nie inny sposób zadrażniają nasz zmysł słuchu. Promienie światła w taki a nie inny sposób zadrażniają nasze oko. Nie umysł nasz wprost ze światem zjawisk obcuje, ale zmysły nasze świadczą nam o jego istnieniu, i zmiany, zachodzące w świecie zewnętrznym, stają przed świadomością naszą

w szacie takich malowideł i przenośni, jakie pod wpływem tych zmian zewnętrznych w zmysłach naszych się tworzą. Treść naszych myśli buduje się tylko z tych odruchów uświadomienia, które uzależnione są przez funkcyję zmysłowych organów. I chociażby zmysły nasze były jak stal ostre i jak dyament jasne, zawsze istota nasza zależeć będzie od ich cytoplastycznego i anatomicznego składu. One to sprawiają n. p., że świat zewnętrzny zdaje się być kalejdoskopem barwnych obrazów. One sprawiają, że obrazy te nie jawią się razem w postaci płaskiej mozaiki, jak dzieła malarskiego pendzla, ale że uwypuklają się przed nami w płaskorzeźbach, mających obok obu wymiarów płaszczyzny, jeszcze wymiar trzeci, tj. rozmaitą głębię. One sprawiają, że ten barwny i plastyczny świat nie jest pogrążony w martwej ciszy, ale że przeciągają go w falach nieskończonych rozmaite szelesty i dźwięki. One wreszcie warunkują owe rozmaite inne jakości przeliczne, w jakich zjawiska świata pojmujemy.

Ponieważ wrażenia, podawane nam przez zmysły, kojarzą się w mózgu naszym w ziarno jednej osobowości, powstaje więc w nas złudzenie, że jesteśmy jakimś tworem odrębnym, skończonym w sobie i samoistnym, który przeciwstawiamy reszcie świata, jak jedną wielkość matematyczną przeciwstawić można drugiej.

A ponieważ wrażenia odbierane z zewnątrz uświadamiają się i grupują w umyśle naszym nie w chaotycznej jednoczesności, ale jedno po drugim, więc powstaje w nas inna jeszcze illuzya, że mianowicie — niezależnie od istoty myśli naszych — cały ów trójwymiarowy, barwami i dźwiękiem ożywiony świat trwa i zmienia się w jakimś „czasie“, pojęciu, tak samo jak „przestrzeń“ górującem ponad wszelką kazuistyką zjawisk, wiecznem, nie mającem początku ani kresu.



Tymczasem, tylko zwierzę albo człowiek prosty mieć mogą istotnie, że świat, przyroda, takimi są właśnie, jakimi się w intelekcie odzwierciedlają. Panował też i w dziedzinie rozmyślań umniezych przez czas bardzo długi podobny *naiwny realizm*. Musiał on ustąpić wobec pogłębionej znajomości spraw życia. Dziś człowiek poznał, że wartość funkcyjonalną zmysłów naszych zawdzięczamy, niejako *przypadkowo*, li tylko kierunkowi, w jakim się organizmy nasze w historii stworzenia rozwinęły. Zawdzięczamy je także specjalnej strukturze czy też chemizmowi naszych nerwów wzrokowych, usznych, dotykowych i t. p. Najnowsza analiza psycho-fizyologiczna dochodzi do wniosku, że na siatkówce oka naszego istnieją tylko cztery rodzaje ciałek wzrokowych, które zadrażniane przez świat zewnętrzny, reagują odczuciem czterech zasadniczych barw: purpurowej, żółtej, błękitnej i bezimiennej, i że całe owo bogactwo nieprzebrane kolorów, światel i odcieni, istniejące w świadomości naszej, to tylko we wnętrzu naszym uskutecznione kombinacje owych czterech zasadniczych linii.

Zresztą kombinacje owe wytwarzać się mogą tylko w oku zdrowem. Ludzie dotknięci chorobą Daltona, czyli t. zw. czerwoną ślepotą, już mają wyobrażenie o świecie bardzo przeistoczone, a człowiek zupełnie ślepy ma z duszy swojej cały ogromny zakres zjawiskowej treści niejako wycięty, i chociażby był mędrcem i wysiłał umysł swój do ostatka, nie nabędzie nigdy wyobrażenia o tem, co to jest światło, co to jest kolor błękitny.

Nie wszystkie też oczy widzą tak samo jak ludzkie. Doświadczenia angielskiego zoologa, Lorda Lubbocka, dowiodły, że np. mrówki widzą dokładnie promienie ultrafioletowe, a zatem część widma słonecznego dla nas niewidzialną. Je-

zeli zaś mrówki widzą ultrafioletowe promienie, to zapewne w chemizmie ich oka i inne przedmioty, które nam, ludziom, wydają się np. błękitne, odbijają się w barwach odmiennych, równie istotnych jak nasze, a jednak dla wyobraźni naszej zupełnie niedostępnych.

Prócz tego znane są zoologom w szeregu form zwierzęcych najrozmaitsze organa zupełnie zagadkowe, między innymi aparaty zmysłowe zwierząt wodnych, o których nie jesteśmy w stanie nawet powiedzieć, czy są zmysłem słuchu, węchu, czy której innej jakości.

Przykłady powyższe wystarczą zapewne do uwydatnienia ogromnej *względności*, jaka cechuje wyobrażenia nasze o świecie. Słusznie nazwał Moleschott człowieka „produktem swoich zmysłów“. Z drugiej jednak strony bardzo trudno jest wyswobodzić się w zupełności w ocenianiu właściwej istoty zjawisk z tych zmysłowych, że się tak wyrazimy „przesądów“, któreśmy od przodków naszych wraz ze zmysłami odziedziczyli. Nie przemógł ich w zupełności nawet Kant, jeden z najpotężniejszych filozoficznych umysłów, jakie ziemia wydała, gdyż uważał n. p. przestrzeń, t. j. postacie, w jakich elementa świata sobie uświadamiamy, za coś apriorycznego, za konieczność poznania, którą, nawet niezależnie od zmysłów, gotową na świat przynosimy. Natomiast przekonywamy się z łatwością, że nie tylko barwy, ale i postacie nie są cechą zjawisk bezwzględna, lecz że warunkowane są również przez zmysły. Na dowód, iż podane przez nie obrazy bardzo różnie wypadają, dość przypomnieć, że lineal, zanurzony do połowy w wodzie, wydaje nam się złamanym, że przy t. zw. pseudoskopach czarno-białe figury geometryczne umiarowe wydają nam się niesymetrycznymi, lub że ślady naczyń krwionośnych, zawarte w części dioptrycznej

oka, wywołują przed nami niekiedy omylne, nieistniejące zewnątrz nas widma. Prócz tego wrażenia świetlne powstawać mogą w systemie naszym nerwowym wprost, bez współdziałania światła. Silne udręczenia dają częstokroć odczucie silnego blasku, a przy nacisku wywieranym na gałki oczne rodzą się w nas obrazy kół płomiennych.

Zresztą, wrażenia odbierane przez zmysły są tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym, wielce ograniczone. Istnieje i odbywa się pośród elementów świata mnóstwo przebiegów i zmian, o których bezpośrednio nie dowiadujemy się nigdy. Do lat ostatnich nie wiedzieliśmy nic zgoła o promieniach Roentgena, chociaż inne ustroje, n. p. pewne morskie skorupiaki, zdają się je dokładnie okiem wyróżniać. O tak zasadniczych i dla całego typu świata charakterystycznych stanach elektryczności dowiadujemy się bezpośrednio bardzo mało, a raczej odczyliśmy się je pojmować, gdyż człowiek pierwotny i zwierzęta odczuwają je znacznie silniej. Odczucie ich zaś w przyrodzie dawałoby nam nastroje stokroć potężniejsze, a zapewne i wspanialsze, aniżeli n. p. owa gra barw czerwonych i złotych, którą podziwiamy w zorzach wieczornych i na szczytach gór.

Aby więc poznać istotę rzeczywistego świata, taką, jaką ona jest bezwzględnie, sama w sobie, pomyślana jako absolut, musielibyśmy chyba rozbić tę ciasną kрузę o otworach nielicznych i mętnych, w której jesteśmy zamknięci. Wtenczas tylko, gdyby z nas mógł — jak z Anhellego — wychodzić „anioł duszy“ i rozglądać się po przestrzeniach, byłaby nam dana ta wiedza, której nam broni życie w ciele o organach ułomnych i niedostatecznych.

I oto pierwsza wielka trudność w teorii poznania.

Druga trudność leży w ścisłym ujęciu samych już, za pośrednictwem zmysłów powstających stanów naszych psychicznych i stosunek świadomości naszej do reszty zjawisk napelniających rzeczywistość. Trudno jest mianowicie włączyć ją z należyłą dokładnością w powszechny schemat *przyczynowości*, w ów łańcuch przyczyn i skutków, na który wszelki przedmiot umiejętności badań staramy się rozłożyć.

Metody psycho-fizyczne nie dały pożądanego rezultatu. Wiemy, że pewien proces, odbywający się w świecie zewnętrznym, działa na dany organ zmysłowy i zostaje wobec stanu, jaki w organizmie tym wywołał, w stosunku przyczyny do skutku. Zdrażnienie przenosi się na podobieństwo prądu fal elektrycznych (może jako impuls ruchu) przez nerwy dośrodkowe do centrum nerwowego układu, którym jest mózg. Tutaj staje się ów impuls przyczyną pewnych zmian w chemizmie i stanie wielkich komórek zawartych w mózgowej korze, które ze swej strony wywołują jako skutek pewien prąd elektroidalny w nerwie motorycznym czyli ruchowym; prąd ten powoduje w dalszym następstwie skurecz odpowiednich mięśni i ruch, którym na podniecie otrzymaną z zewnątrz reagujemy. Ruchem tym może być n. p. cofnięcie ręki, jeżeli zaczyna nam ziębnać, lub wypowiedzenie słów, jeżeli podniecie były fale głosowe, donoszące do uszu naszych czyjeś zapytanie. Cały ten, zazwyczaj bardzo zawily łańcuch przyczyn i skutków możemy zbadać nader dokładnie, korzystając z metod, wprowadzonych przez Pouillet'a i Du Bois-Reymonda. Możemy nawet zmierzyć szybkość z jaką impulsy po nerwach się przenoszą, a która n. p. dla nerwów ruchowych u żaby wynosi nie wiele więcej nad 26 m. w sekundzie; a mimo to, od bodźca zewnętrznego, przez cały nasz organizm, aż do nastąpienia reakcyi, dostajemy się napowrót

na zewnątrz i dla przyczynności znajdujemy w następstwie fizyologicznych aktów dostateczne wyjaśnienie, natomiast ze stanów i działań psychicznych nie znajdujemy na całej tej drodze w bilansie przyczyn i skutków ani śladu. Na świadomość, na uczucia i wyobrażenia zmysłowe, które wolę naszą składają, nie mamy poprostu miejsca.

Powiadają fizyologowie, że gdybyśmy mogli poszczególne odcinki naszego systemu nerwowego połączyć z nadzwyczaj czułymi galwanometrami i śledzić ich wychylenia podczas wymienionej właśnie psycho-fizycznej akcyj, to ruchy galwanometrycznych igieł odpowiedziałyby sobie z zupełną ścisłością, tak, że oba skrajne ogniwa całego procesu, podniecie zewnętrzne i ruch następującej z woli naszej reakcyj, odpowiadałyby sobie dokładnie jako przyczyna i skutek. Wiadomo zaś, iż do najznakomitszych zdobyczy przyrodnictwa należy t. zw. prawo zachowania siły albo energii, prawo odkryte przez Leibniz'a i margrabinę du Chatelet, które wyraża poznanie, iż z elementów rzeczywistości składającej świat nic nie ginie i że suma jakiejś pracy czy też energii, wyłożona w pewnym kierunku, zawsze musi znaleźć odpowiednie ujście w zjawisku, nazywanem skutkiem przyczyny. A odkąd Helmholtz rozszerzył to prawo na zapas ciepła dostarczanego przez słońce naszemu układowi planetarnemu, stało się ono najogólniejszym schematem pojmowania wszystkich zjawisk świata.

W znaczeniu ścisłym, w fizyce, uważanem bywa za skutek danej przyczyny tylko takie zjawisko, które jest mechanicznym lub energetycznym *równoważnikiem* owego pierwszego. Tutaj w stosunku psychiki do otoczenia, zasada ta, mimo całej swej matematycznej ścisłości, zdaje się zawodzić. Na dowód, że tak jest, moglibyśmy przytoczyć nieprzebrane

mnóstwo szczegółów, składających się na umysłowe życie człowieka i zwierząt. Do nacechowania stanu rzeczy dostatecznym będzie ten fakt powszechnie znany, że z ludzi, żywiących się tym samym chlebem i utleniających swe tkanki z zapasów tego samego powietrza, przy równych bilansach fizjologicznych, jedni wykonują niestrudzenie zadziwiającą sumę umysłowej pracy, wylewają ze siebie światło na wszystkie strony i społeczeństwu swemu świecą jak gwiazdy, a drudzy przechodzą przez życie z wiecznym uśmiechem psychicznych wczasów na ustach i nie działają nic.

A z tego wynika, że mimo całą ostrożność analitycznych badań, usuwa się nam z pod uwagi przy rozpatrywaniu tego problemu jakaś tajemna strona zależności pomiędzy psychiką a światem, i łańcuch powszechny przyczynowości, która wyjątku nie znosi, pozostaje otwarty...

W różny więc sposób usiłowano tę zagadkę rozwiązać; posługiwano się metodą indukcyjną i dedukcyjną; najczęściej silono się na ostateczny jakiś wniosek drogą intuicji albo spekulacji, i odnośne filozoficzne teorie wyczerpują też niemal wszystkie pomysły się dające ewentualności.

Byli i są więc tacy, którzy przy analizie psychicznych objawów życia i indywidualnej woli organizmów nie znajdują żadnych momentów, wychodzących po za obręb pojęcia zwykłej empirycznej materji. Są to t. zw. *materyaliści*. Niema według nich w przyrodzie nic oprócz różnorodnych kombinacji ruchów, polegających na wzajemnem przyciąganiu się lub odpychaniu cząstek materji i pewne rodzaje tych ruchów imponują nam jako zjawiska czucia, świadomości, woli i t. p. Jeżeli pod mikroskopem spostrzegamy, że drobne, kroplę wody całemi społeczeństwami zamieszkujące zwierzęta skupiają się gromadnie w danym jakimś punkcie lub z miejsca

tego gromadnie uchodzą, to tłómaczy się to według materialisty taką samą własnością owych ustrojowo różnicowanych bryłek materji, jaką jest n. p. magnetyzm i elektryczność. Ustroje wychodzą w tem filozoficznym ujęciu na maszyny, działające czysto automatycznie. Wymoczki gromadzą się na wierzchu kropli wody, gdyż nacechowane są „geotropizmem“ odjemnym. Motyl nocny leci do ognia, ulegając ślepo wymagalnikom dodatniego „heliotropizmu“. Gąsienica, wylęgła z jajka przyklepionego do kory drzewa, udaje się w górę, na gałęzie korony, aby żerować na listkach, ponieważ i nią rządzi heliotropizm czy raczej geotropizm odjemny.

Że takie stanowisko i taki sposób wyjaśniania jest tylko omówieniem zjawisk, w istocie swej nieznanych, i że w gruncie rzeczy pozostają one tak samo zagadkowemi, jakimi były poprzednio, tego nie potrzebujemy wyjaśniać. Omówienie zjawisk jest ponadto tym razem fałszywe. Gdyby zwierzęta były istotnie automatami, kierowanemi biernie przez pociągi dodatnie lub odjemne, natenczas gąsienica, spożywszy liść, umieszczony na szczycie gałązki, nie mogłaby się cofnąć w dół, aby przejść na inny listek lub inną gałązkę, i musiałaby wśród najbujniejszej zieleni niechybnie zginąć z głodu; wszystkie motyle nocne poniosłyby śmierć w płomieniach albo co najmniej dostrzeżonych raz źródeł światła nie mogłyby opuszczać; i ogólny dramat życia, rozgrywający się na naszym globie, znalazłby koniec, równie prosty, jak rychły.

W przeciwieństwie do materialistów, widzieli i widzą inni w zjawiskach świata również jeden tylko pierwiastek, jednakże nie materję, ale psychę samą. Niema dla nich <sup>niezgodnie</sup> ~~w~~ <sup>w</sup> ~~przeciw~~ <sup>niezgodnie</sup> elementów własnej naszej świadomości. Nie istnieje dla człowieka nic, co by nie było jego uczuciem lub myślą.

Realizm, w jakiejkolwiek formie, jest niedorzeczny. To *ideałiści*. Jakkolwiek <sup>by</sup> bądź ów pierwiastek, mający być antytezą pierwszego, sformułowaliśmy filozoficznie, czy otrzyma nazwę duchowego „absolutu“, czy nazwany zostanie „wola“, jak u Schopenhauer'a, zawsze pozostać on musi równie jednostronnym, jak był nim tamten pierwszy i niczego wyjaśnić nam nie zdoła, choćby z tej przyczyny, że jest dowolnem, przez filozofa podmiotowo dokonaniem uogólnieniem pewnej cechy, która występuje wprawdzie na uświadamianych przez nas wyobrażeniach o toku świata, wszelako jest równie przypadkową i zawarunkowaną rodzajem naszych organizmów poznania — jak barwa albo dźwięk.

Szukano tedy dróg pośrednich i próbowano połączyć materję i ducha w filozoficznym dualizmie. System tego rodzaju rozwinął już Spinoza, twierząc, iż niema żadnego przejawu, żadnego procesu w świecie materji, któryby się nie odbywał równocześnie w dziedzinie ducha, i naodwrot. Filozofia taka przyjmuje więc niejako podwójny sposób egzystencji czyli rzeczywistości — jak n. p. kula zewnątrz jest rzeczywiście wypukłą, wewnątrz rzeczywiście wklęsłą. Myśliciele nowożytni, jak Edinger, Avenarius i inni, udoskonaili to stanowisko na tle psychicznych i fizyologicznych analiz pod nazwą *psycho-fizycznego parallelizmu*. Każda sprawa poznania składa się z trzech rozmaitych procesów. Jedną część stanowi zdarzenie zewnętrzne, jakim — n. p. przy zjawiskach świetlnych — jest według fizyków faliste drganie promieni. Drugą część stanowią procesy fizyologiczne, które pod działaniem pierwszych jako bodźców odbywają się w aparacie zmysłowym — w oku i w nerwie, przewodzącym podniecię do ośrodków nerwowych. Obie części należą do zjawisk czysto materyalnych. Dopiero w chwili, gdy podniecia dojdzie



do kory mózgowej, odbywa się część procesu ostatnia, psychiczna, polegająca na *uświadomieniu* odebranego wrażenia. Jestto ta część procesu, na którą ów analityk, kontrolujący przemianę sił ~~prze~~ energii w układzie nerwowym za pomocą galwanometrów, nie znalazł pomieszczenia. I z tego więc stanowiska, ze stanowiska parallelistów dochodzi się do dwu różnych światów, dwu szeregów zjawisk, biegnących obok siebie równolegle, jeden w dziedzinie materji, drugi w dziedzinie naszych duchowych uświadomień, z których każdy ma być jednakowo istotny, realny, które, płynąc strumieniem zgodnym acz podwójnym, przedstawiają obraz najściślejszej koordynacyi, współrzędności — ale *bezpośrednio, przyczynowo* działać na siebie nie mogą. Żaden z elementów jednego strumienia następujących po sobie zjawisk do strumienia drugiego przejść nie może. Istnieją oba te światy współrzędnie i zgodnie obok siebie, ale nigdy przeniknąć się nie mogą.

Oceniając teorię parallelizmów tego rodzaju ze stanowiska przyrodoznawstwa, musimy za psychologiem berlińskim Stumpfem powiedzieć, że jest ona ciekawa, ponętna, może piękna — ale ciemna. Umysł ludzki taki ma ustrój, iż żadna dwoistość pojęć, żaden dualizm nie zdoła go zadowolnić. Człowiek szuka dla myśli swych jednolitego punktu oparcia, a nie znajdując go tutaj, mówi sobie, że dla zagadnień swych rozwiązania nie znalazł i że sam stoi w połowie drogi. Ujemne wrażenie ogólne, jakie na pracownika nauk ścisłych wywiera parallelizm psycho-fizyczny, wzrasta, gdy filozofowie sami, w formułowaniu owej dwoistej współrzędności, nie okazują zgody, ale chwiejność. Wspomnimy tu tylko, iż niektórzy z nich, najniekonsekwentniejsi, skłonni są *pierwotnie* przenosić objawy duchowego życia, jego początki, występujące w organizmach niskich i najniższych, w za-

kres przejawów czysto fizyologicznych, materialnych, wzorem materialistycznych monistów, a jedynie elementom świadomości właściwej, którą przywiązują do obecności ośrodków nerwowych, przyznają ów byt współrzędny, istniejący po za światem materji i po za jego przyczynowością. To już prowadzi nas do zupełnej pojęciowej anarchii. Bo czyż możnaby w takim razie na jednym parallelizmie poprzestać? Czy nie trzeba raczej przyjmować tych parallelizmów tyle, ile jest w państwie zwierzęcem różnych stopni doskonałości w różnicowaniu mózgu i ośrodków nerwowych? Cóżby się stało z parallelizmem ducha wyjętym po za nawias materji, gdybyśmy go przywiązali pojęciowo do mózgu jakiegoś zwierzęcia, które udało nam się na stadyum dzielącego się ~~na~~ jajka przewęzić na dwie samodzielnie rozwijające się połowy, jak to embryologowie czynią istotnie z zarodkami rozmaitych płazów: czy i parallelizm uległby w transcendentalnym swym bycie przewężeniu i dyssekcji? Rozwiązania więc niema.

Tymczasem możliwem ono jest, a nawet jest stosunkowo łatwem, jeżeli tylko będziemy iść trwale i ściśle drogą empirji. To, na co od przeszło dwustu lat sili się filozofia i sili się daremnie, rozwiązaćby mogła bez trudu, jeśli tylko oparłaby się o biologię, o tę mianowicie, która na tle słynnych teoryj rozwojowych ubiegłego stulecia przemieniła naukę o organizmach, czysto zewnątrznie opisową i zewnątrznie porównawczą, we wiedzę prawdziwą, w uniejętność, wiążącą z sobą fakta na zasadach historycznych i przyczynowych ogólnego rozwoju. Do systematyki filozoficznej przystępowali ludzie z najrozmaitszem naukowem uzdolnieniem, przeważnie jednak tacy, którzy nigdy żadnej dziedziny ściślejszej nie uprawiali: więc nie dziw, że filozofia nie pojmowała i nie mogła należycie pojąć zagadnienia, które skojarzone jest jak

najściślej nie z samą już tylko organizacją, ale z całą rozwojową przeszłością istot uświadomionych, zwierząt i człowieka. Usiłowano rozwiązać matematyczny problem, nie posiadając najważniejszych danych. A nieodzownych tych wiadomości dostarcza w najobfitszej mierze biologia, zwłaszcza jej kierunek historyczny, rozwojowy, który wykształcał się długo, w istocie swej w całkowitym z filozofią rozbracie, a wykształcał się w blasku takich imion, jak Jerzy Cuvier, Karol Darwin, Herbert Spencer.

Świat organizmów, wyszedł wpółseny z nocy nieświadomionych elementów świata. Nie może w nim być zatem żadnego innego pierwiastku rzeczywistości, oprócz tych, jakie znajduje w zakresie badanych przez siebie zjawisk fizyk, astronom lub chemik. Każdy organizm jest historycznie zróżnicowanym szczegółem tego spoistego podłoża, które nazywamy „światem“, i dlatego wszystkie jego własności, nie wyjmując cech psychicznej świadomości, są istotnymi cechami tego spoistego podłoża. Jakiegokolwiek transcendentalne paralelizmy — to dla znawcy zoologicznych zjawisk myty, z wiedzą ściłą nie mające wspólnego.

Iskrę psychiczną, zdolność reagowania na wpływy zewnętrzne, znajdujemy już na progach życia, znajdujemy ją w bakterii i w monadzie. Nic w tem dziwnego. Owszem, byłoby rzeczą stokroć dziwniejszą, gdybyśmy w plazmie organicznej tej zdolności reagowania na podniety nie znaleźli. Wszakże wszystkie pierwiastki, na jakie chemia zjawiska bytu rozkłada, przy wielości swej muszą stać ze sobą w genetycznym związku. Wszystkie są jednorodne, więc i połączenia, w których występują, muszą być z sobą powiązane, muszą najściślej na siebie oddziaływać, i wtedy dopiero poznamy ich naturę dokładnie, skoro nauczymy

się pojmować je istotnie jako cząstki jednej powszechnej całości.

Jeżeli słońce świeci na glaz górski, na mech, który się po nim rozkrzewia, na owada, który się tym mchem żywi, i na człowieka, który spogląda na zamieszkały kamień ów i słońce, to przekonać się możemy bezpośrednio, empirycznie, że promienie słoneczne na wszystkie te twory działają w odpowiedni sposób w myśl postulatów przyczynowości, że żadne zjawisko nie może mieć miejsca samo dla siebie i samo w sobie, lecz że nie będąc izolowanym, musi w otoczeniu swem sprowadzać zmiany t. j. zjawiska dalsze, następcze.

Więc i kamień odbiera wrażenie tych słonecznych promieni, i chociaż jeszcze ich sobie nie uświadamia, reaguje na swój sposób, rozgrzewając się, powiększając swą pojemność. Uświadamianie, w reakcyi, nie różni się od reakcyi kamienia na działanie słońca niewątpliwie niczem zasadniczem t. j. *genetycznie*, lecz tylko różni się stopniem, a co za tem zazwyczaj idzie, dla umysłów ludzkich różni się jakością. A jeżeli różnicy zasadniczej niema, jeżeli reakcyja z uświadomieniem jest tylko historyczną etapą rozwoju tej własności odpowiadania za zmiany zewnętrzne, jaka jest w kamieniu, więc i granicy ścisłej pomiędzy świadomością a nieświadomością być nie może. U owada, siedzącego na mchu, możemy jeszcze na mocy wniosków analogizowania przypuszczać, że uświadamia on sobie wpływ słońca. Jednak już przy tkankach mchu rzecz staje się wysoce hipotetyczną.

Charakterystyczna forma i warunkowa przez wpływy zewnętrzne zdolność rozwijania się w pewne ustroje, przysłuża przyrodzie martwej w równym stopniu, jak tworom ożywionym. Podobnie jak pierwotny organizm żyjący, gdy mu zabraknie n. p. potrzebnej do życia wilgoci, rozpada się na

malutkie, proste zawiązki, nasionka nazywane „sporami“, które mogą przetrwać długo, zanim wrocie warunki zewnętrznego bytu nie zmienią się na korzystne, aby na nowo rozwinąć się w formy dojrzałe, tak i kryształy, utraciwszy wodę, rozpadają się na proszek, z którego po ponownym przyplywie wody odbudować się mogą nowe, takie same jak poprzednie kryształy. Jeżeli „spory“ pleśni lub bakterij rozgrzejemy nad miarę, zabijamy w nich tem samem zdolność dalszego rozwoju, gdyż ciepło zmienia ich skład w sposób nie dający się naprawić. Jeżeli zaś ów proszek powstały z rozsypanych kryształów ogrzejemy nad miarę, to i w nim niszczymy tem samem zdolność ponownej regeneracji.

W organizmach zwierzęcych działają pewne związki, zwane enzymami, katalitycznie, w ten sposób, że same nie tracąc swej natury, wywołują zmiany w składzie odnośnych ustrojów. Analogiczne zjawiska występują jednakowoż i w świecie tworów nieorganicznych. Jeżeli do rodzimych rozczyńców, z których wykwitają subtelnie skratowane kryształy salmiaku, dodamy chlorku pewnych metalów, żelaza lub kobaltu, natenczas obecność nowego związku wystarcza, by kształt tworzących się kryształów salmiaku zmienić w sposób bardzo uderzający. Fakt ten zasługuje tem bardziej na uwagę, że salmiak, nawet rozłożony na swe składowe pierwiastki, wykrysztalizowuje ponownie w formie niezmienionej.

Z przytoczonych przykładów wynika zatem, że ani w formie samej przez się, ani w zdolności pauzowania w wykształcaniu charakterystycznych układów (stadium „sporów“ i sproszkowania), ani nawet w zdolności odbierania i reagowania na zmiany w stanach zewnętrznego otoczenia czyli t. zw. *percepcyi*, niema przeciwieństwa, któreby z powodów genetycznych uzasadniało przyjmowanie założeń filozofii w ro-

dzaju omówionego powyżej paralelizmu. Różnica, olbrzymia wprawdzie w ostatnich swych następstwach, ale nie genetyczna, leży w stopniu doskonałości, jaką <sup>per</sup>cepcya okazuje.

Od Leibniz'a począwszy, przeciwstawianem bywa w filozofii zwykłej percepcyi, którą zwłaszcza nowsza analiza wrażeń wszystkim elementom świata przypisuje, reagowanie świadome, czyli t. zw. *apercepcya*. Nawet fizyologowie sądzą zazwyczaj, że *apercepcya* jest czemś nowem i rdzennie wyższem, że ona dopiero stanowi prawdziwą psychikę i jawi się dopiero tam, gdzie i pierwszy narząd mózgowy się pojawia. Że tak nie jest, o tem świadczą fakta anatomii porównawczej, filogenia i ontogenia. Jak w zakresie organizmów wogóle żaden narząd, żaden szczegół ustroju wewnętrznego ani budowy zewnętrznej nie pojawia się nagle, niespodzianie, nie poprzedzony przez stadya rozwoju niższe, że się tak wyrazimy przygotowawcze, tak i układ nerwowy przedstawia w nieprzeliczonym szczepie organizmów zwierzęcych anatomicznie zbadanych nieprzebraną mnogość faz wykształcenia, od pierwotnych, zaledwo rozeznawalnych włókienek począwszy, jak je piszący te słowa u najniższych istot tkankowych odnalazł (*Placulædæ*) aż do skoncentrowania w ośrodku o budowie tak zawilej i doskonalej, jakimi są mózgi zwierząt ssących i mózg człowieka. Z drugiej strony i o tem pamiętać musimy, że każdy organizm, opatrzony mózgiem chociażby najdoskonalszym, poczyna swój byt od stadyum jednokomórkowego, od jaja, które budową swą przypomina ustroje najprostsze i dopiero stopniowo, dzieląc się na coraz większą liczbę komórek, różnicując je w organa, dochodzi do komplikacyi tak wysokiej, jaką podziwiamy n. p. na mózgu człowieka. Ale już pierwsze fazy embryonalnego rozwoju i komórka zarodkowa sama mają zdolność takiej

samej percepcyi, jaką wykazują twory organiczne na niższych szczeblach stojące. I stąd więc wynika z całą jasnością, że apercpepcya i psychika to tylko wyższe zróżnicowanie elementów pierwotnych.

A zatem nie metafizyk ale empiryk, jako badacz życia i jego przejawów, dojść musi wprost jeżeli nie do rozwiązania w szczegółach, to przynajmniej do zasadniczo poprawnego *sformułowania* filozoficznego problemu. Niema między psychiką a światem granicy takiej, jaka istnieje w matematyce między znakiem dodatnim a ujemnym, albo jaka zachodzi między pojęciem skończoności i nieskończoności. Rzeczą szczegółowych naukowych dociekań będzie: określić bliżej stopnie natężenia poszczególnych reakcyj i ich jednoznacznego zdefiniowania. Czy chlor, łącząc się z sodem w drobinę soli, doznaje jakiegoś przyjemnego wzruszenia, które nie są obce bratającym się duszom ludzkim? Odpowiedzieć trudno; zaprzeczać z góry niepodobna. To tylko pewne, że gdyby nie było w świecie tych zająć, które my przywykliśmy pojmować jako percepcyę i apercpecyę, gdyby nie było tych danych, które w ostatnich swych następstwach wiodą do objawów woli, do woluntaryzmu w znaczeniu W. Wundt'a, przeważna część rozpatrywanych przez nas zjawisk przyrody nietylko byłaby nierozwiązalną zagadką, ale w ogóle nie byłaby możliwą. A i to także pewne, że gdybyśmy byli — jak to nam o aniołach podają — szczerymi duchami, nie przypuszczalibyśmy, badając człowieka i z objawów zewnętrznych o nim sądząc, że istota ludzka może posiadać jakąkolwiek „świadomość“! I to wreszcie wielce jest prawdopodobnem, że gdyby zwierzę mogło myśleć tak subtelnie, jak człowiek, zajęłoby chyba wobec ludzkości stanowisko idea-

listy, stanowisko, które, jak wyluszczyliśmy poprzednio, właściwym jest wielu myślicielom dzisiejszym.

Z jednej strony embryologia, z drugiej badania <sup>anato</sup>embryologiczno-porównawcze pouczają nas, że różnicowanie układu nerwowego, którego objawami jest psychika, postępuje równomiernie z wykształcaniem się innych organów, n. p. narządów oddychania lub krążenia, według ogólnych praw doskonalącego się coraz bardziej *podziału pracy*.

Organizmy wyższe wyłoniły się taką właśnie drogą z istot jednokomórkowych, jak wymoczki lub bakterye z tworów niższych. Komórki ich przodków przestały żyć luźnie, natomiast zaczęły stowarzyszać się, aby pracować wspólnie, a w procesie tym kierowały nimi przedewszystkiem potrzeby i wpływy zewnętrzne. Ponieważ komórki stowarzyszające się z sobą wchodziły przez to samo w rozmaite położenie wobec siebie i wobec świata zewnętrznego, więc też podział pracy — wobec skomplikowanych temsamem warunków życia — musiał się rozpocząć bardzo rychło i prowadzić do coraz bardziej udoskonalonej zdolności reagowania na wpływy, a więc i chronienia się przed szkodliwemi, zarazem zaś korzystania z korzystnych. Stąd coraz więcej komórek musiało iść na wyłączną służbę dla tej sprawy i system nerwowy, a w miarę potrzeb zmieniających się wraz ze zmianami w otoczeniu i przez to otoczenie dyktowanych, stawał się coraz obfitszym w tkanki, coraz dzielniejszym i wielostronniejszym pod względem czynnościowej sprawności.

I dla tego, podczas gdy w wiekach ubiegłych doszukiwano się jednego punktu w ciele człowieczem, w którym mieszka duch i rozum, albo ożywiano niemi całe ciało, podczas gdy jeszcze Arystoteles nie uważał wcale mózgu za siedlisko intelektu, lecz raczej za narząd, służący do odświe-



zania zawartego w ciele powietrza, my dziś możemy twierdzić, że narządem psychiki jest cały ośrodek nerwowego systemu.

Zwierzę pierwotne, pelzak czyli ameba, może przy nader prostych swych potrzebach zadowolić się bardzo ciasną zdolnością percepcyi, może za jej pomocą ochronić swój byt, dać byt pokoleniom dalszym i przenieść na nie własną zdolność. Natomiast istoty, żyjące w stosunkach tak różnorodnych i trudnych jak n. p. wyższe zwierzęta kręgowce, zginęłyby niechybnie i natychmiast, gdyby im tej ich wysokiej zdolności percepcyi i apercepcyi do samoochrony bytu nie dostawało.

Biologia poucza nas dalej i o tem, że organa rozwijają się tem dosadniej, tem lepiej i wyżej, im czynniejszemi być muszą w ogólnej wewnętrznej ekonomice organizmu. Sprawdzić to można każdej chwili na mięśniach zapaśników, na kościach ludzi, dźwigających ciężary. Zmysły zaostrzają się również w miarę potrzeby. Węch, słuch, wzrok najbystrzej rozwinięty posiadają rozmaite zwierzęta drapieżne w miarę tego, którym z wymienionych zmysłów przy zdobywaniu pokarmu najpilniej posługiwać się muszą. Zaostrzają się też odnośne sfery psychiki i dominują ponad innemi.

Przeciwnie, nieczynność, brak ćwiczenia, a raczej brak potrzeby dalszego ćwiczenia, prowadzą do zaniku nieużywanych organów, jak tego przykładem jest stępienie węchu, nietrwałość zębów i zanik wielu mięśni u człowieka lub ogólna niedołężność, cechująca zwierzęta pasożytnicze. Jednym słowem, niema w organizmie zwierzęcym żadnego szczegółu, ani w składzie ani w funkeyi, któryby nie był podyktowany rzeczywistą potrzebą, któryby nie był wynikiem wpływów zewnętrznych.

I oto, oparci o znajomość ogólnych czynników rozwoju, desceńcy, nieustającej nigdy przemiany form w gatunki coraz nowsze, coraz inaczej do bytu przystosowane, dochodzimy do właściwego zrozumienia roli, jaką psychika odgrywa w gospodarstwie przyrody, i początku, z którego się wzięła. Nie jest zdolność uświadamiania żadnym zbytkiem żadną transcendentalnością, któraby stała po za ramami ogólnego porządku empirycznego świata, a była światem odrębnym i niezawisłym. Jest ona jednym z koniecznych szczegółów pośród elementów rzeczywistości i bezpośrednim wpływem ich metafizycznej natury. Znany powszechnie jest opis mrówkojada dany przez Schopenhauera, gdzie każdy szczegół w dziwacznej postaci tego zwierzęcia przedstawia się jako wyraz nieodzownej a jednostronnej potrzeby. Znaną jest powszechnie sztuka paleontologów, sztuka Cuvier'a, wyprowadzenia z jednej kości, z jednego nieraz zęba, trafnych wniosków o całym charakterze morfologicznym zaginionego zwierzęcia. Każdy organizm jest prostym odbiciem wymogów bytu. Także i w świadomości naszej znajdują pomieszczenie te tylko wrażenia, względnie wyobrażenia, których świadomość jest nam do utrzymania egzystencji faktycznie potrzebną. Inne wzruszenia, takie n. p., które u zwierząt najwyższych górują jeszcze w wyobraźni i psychice, zatarte zostają drogą przyzwyczajenia jako cząstki niepotrzebne, aż znikają zupełnie. Każdy poszczególny człowiek ma też i psychikę poniekąd odrębną, w miarę warunków wśród jakich wzrósł i w miarę dyspozycji psychicznej, jaką otrzymał po przodkach. Człowiek pierwotny, wależący dziś jeszcze bezpośrednio z przyrodą, przewyższa człowieka kultury dzielnością mięśni, zmysłów i wszelką fizyczną tęgością, ale okupuje te przymioty pierwotnością życia umysłowego; przeciwnie musi

się mieć rzecz z człowiekiem, który obraca żywot swój na filozoficzne rozmyślania.

Popęd człowieka do poznawania prawdy, do *wiedzy*, jest tedy identyczny z popędem do życia, z popędem *samozachowawczym*. Organ myśli stał się nam tak samo niezbędny, jak kły i zakrzywione szpony dla zwierząt drapieżnych, jak zręczność nóg dla bezbronnej zwierzyny. Kształcenie myśli nie było nigdy zbytkiem, a więc nigdy rozrywką i zabawą. Od platońskiego Teeteta począwszy aż do dni dzisiejszych powtarzają filozofowie ustawicznie zdanie, że początkiem filozofii i myśli było uczucie podziwu i ciekawości. Nie błędniejszego nad to zapatrywanie. Zwierzę i człowiek prosty nie dziwią się nigdy i niczemu. Nie mają na taki zbytek czasu. Tylko te przedmioty zewnętrzne, które działają na ustrój najczęściej i najdłużej, a więc które są dla niego *najważniejsze*, stają się następnie materialem dla myśli, czyli dla t. zw. *pojęć*. Pojęcia uważano dotąd wraz z Kantem za jakieś jednostki stałe, gotowe, którymi, jak matematyk jednościami, operuje logika i psychologia. Najnowsze badania okazują wszakże, że pojęcia nie są formami poznania stałymi, a raczej zbiorowem działaniem elementów pochodzących od nowych, bezustannie assymilujących się wrażeń — że nie są one ich sumą stałą, ale płynącym i zmiennym procesem, ciągłą syntezą. Gdyby słowa „walka o byt“ i „dobór naturalny“ należycie określały czynniki rozwoju zwierzęcych gatunków, moglibyśmy powiedzieć, że teżsame czynniki działają i przy tworzeniu się wrażeń. Natura, nieznosząca żadnych elementów zbytecznych, czyni i pomiędzy zaczątkami pojęć ustawiczny wybór: chce i tu pracować ekonomicznie. Więc drogą tą myśl uwalnia się od obarczającego ją mnóstwa wrażeń szczegółowych i buduje sobie pojęcia i symbole coraz

ogólniejsze, upraszczające coraz bardziej proces myślenia, ułatwia tem samem przypominanie sobie wrażeń uświadomionych dawniej czyli wykształca pamięć, wydoskonala ruchy refleksyjne towarzyszące pojęciom, artykułując je w mowę, czyni wynalazek cyfry, a przez to wszystko przysposabia nasz umysł do rozwiązywania coraz trudniejszych, coraz szerszych ~~Bad~~adań. O całej tej długiej i powolnej pracy pouczają nas ściśle badania nauk biologicznych.

Więc cóż stąd za wniosek? Czy mimo to wszystko duchem możemy wyjść z ciasnej kruży ciała i zmysłów naszych i poznać świat taki, jakim jest sam w sobie? Czy mamy wogóle duszę i czy nie zgabiliśmy jej w cechach samej, cielesnej materji? Czyż nie doszliśmy raczej do podobnych wyników, do jakich doszedł znany krytyk materializmu Lange, wzywający przyrodnika, aby był *tylko* materialistą?

Bynajmniej.

Za szybę zmysłów wyrzec wprawdzie nie możemy. Atoli możemy z porządku, który przejawia się w ciele naszym, w świadomości naszej i w zjawiskach, podawanych nam przez zmysły, czynić o istocie bytu daleko idące wnioski. Poznajemy przedewszystkiem, że byt bynajmniej nie jest ową materją, którą materialści uważają w naiwnym swym realizmie za alfę i omegę świata. Wyszliśmy z dawna po za pojęcie materji, jakie tworzył sobie Giordano Bruno. Jest ta materja taką samą naleciałością albo złudą zmysłów, jak dźwięk, blask, czas, przestrzeń. Jest ona na równi z niemi prostem następstwem <sup>nasze</sup>białkowej chemozy. Byt rzeczywisty barw żadnych nie ma, nie jest jasny ani ciemny, ani głuchy ani dźwięczący, nie jest on także trójwymierny jak zwykła przestrzeń geometryi Euklidesa.

Choć to obrazy zmysłów naszych przechodzi, już z samej analizy wrażeń wzrokowych dobyć możemy elementa wymiaru czwartego, a drogą analizowania operacyj formalnych, będącego jednym z najdzielniejszych narzędzi naszej myśli, dochodzimy do wniosku, że tak jak bezwymierny punkt jest przekrojem jednowymiernej linii, ta zaś dwuwymiernej płaszczyzny, tak i trójwymiarowy nasz świat musi być przekrojem rozciągłości wielokrotniejszej, że za światem naszej impressyi, w którym zawarta jest już cała nieskończoność gwiazd i kosmosu, iść mogą długie szeregi wyższych światów, o wymiarach dalszych, które sprzęgają się z sobą w jeden porządek — i że istnieć one chyba muszą, gdyż ograniczenie do wykładników impressyonistycznego świata, który dobytý został z nicości, aby się skończyć i znów pograżyć w nicości, nie miałyby ani zasady, ani celu.

Możemy dalej wnosić, że jeżeli powtarzamy za Hume'm: *Post hoc, ergo propter hoc* — jeżeli uznajemy za głównego przewodnika naszej myśli zasadę przyczynowości, to wprowadzając tę zasadę do działań naszego umysłu, czynimy tylko zadość przypadkowym wymogom struktury naszego intelektualnego narządu, że znając siebie i wolę swoją jako element, który wyprzedza ruchy i zmiany, jakie w ciele naszym i w otoczeniu chcemy wywołać, przenosimy postulat jakiejś przyczyny i początku również i na badane przez nas zjawiska, że jednak nie wyrażamy przez to nic innego, jak tylko poznanie jakiegoś niezmiennego porządku, który wszelkość bytu ze sobą łączy.

Zresztą przyczynowość stopnięć musi do zwykłej akcydencyi poznania, wobec faktu, że i pojęcie czasu, w którego schemacie właściwość ta jedynie daje się pomyśleć, jest również tylko właściwością przypadkową naszych organów po-

znania. Wrażenie czasu odnosimy jedynie dlatego, że w tym właśnie schemacie stany własnej duszy jesteśmy w możności odczuwać i porównywać. Czas — to tylko ekonomiczne, orientacyjne pojęcie umysłu, mające nam pracę porównywania zjawisk uprościć. Jeżeli powiadamy, że dane ciało spada z przyspieszeniem  $\times$  jednostek ~~z~~ drogi na sekundę, to w sformułowaniu tem dajemy tylko prosty wyraz faktowi, że przemierzanej przez spadające ciało drodze odpowiada  $y$  jednostek drogi, dokonanych przez ziemię w obrocie naokoło swej osi. I wiedział już Arystoteles, czego nie przejrżeli ani Kant ani materyaliści, że czas jest uproszczoną miarą względności procesów świata. Czas znika dla nas i staje, gdy wyczerpanie komórek zwojowych mózgu wprowadza <sup>nas</sup> w stan snu. A że zjawiska świata odbywają się w pewnym porządku, warunkowanym przez wzajemną ich od siebie zależność, więc zdaje nam się, że czas płynie bez przerwy także po za światem impressyi, jako absolut, i że istotnie to, co minęło, nie wróci już nigdy.

I tak, chociaż umysłu mego z ciasnego mieszkania wyzwolić nie mogę, mogę nim niemniej przemierzać elementa rzeczywistości w nieskończoności przestrzeni i czasu. Wiem bowiem, że w drobnej części nieskończoności, która mi jest pośrednio przystępną przez dostosowane do jej natury zmysły moje, wobec niewzruszenia stałych stosunków zależności jednych elementów świata od drugich, mogę przez analogizowanie praw, których cząstkę sam przez porównanie dostrzegam, opisać ściśle ich naturę a przez to i całość ich zakresów w przybliżeniu wyjaśnić.

Jeżeli co jest bezpośrednim myśli naszych udziałem, to jest nim obserwacja wewnętrzna, a ponieważ skład naszej istoty wyszedł i wchodzi w skład olbrzymiej całości, więc

przez porównanie, możemy przynajmniej w ściśle skoordynowanych przemówieniach i obrazach ów całokształt określać. Muszą być w człowieku, który jest szczegółem pomiędzy miliardami innych szczegółów, w niezmienionym porządku te same cechy, które powtarzają się w metafizycznej egzystencji elementów, istniejących po za jego obrębem. Tak jak z muszli, porzuconej przez falę na wybrzeżu, uważne oko bez trudu wyczyta, że taki kształt, taki rysunek, taki akkord kolorów, taki blask perłowy tylko fala oceanu wydać ze siebie mogła, i choć muszla leży na piasku, zdradzi mu przecież wiele tajemnic swego rodzimego żywiołu, tak i my egzystencją naszą, ciałem naszym i duszą naszą powtarzamy tylko ogólną gamę elementów wszechbytu. Jak nikt nie powie, że muszlę wyrzeźbiły wichry pustynne i umalowały promienie słoneczne, tak i my sami z dziedziczną dokładnością powtarzamy znamiona i losy tego po za zjawiskami bytu leżącego świata, w którego skład wchodzimy. I nikt nie powie, że wydał nas jakiś świat odrębny, postulatami przyczynowości i analogii z naszym niezwiązany. Nie powie ten zwłaszcza, kto zrozumiał, jak drobnym jesteśmy epizodem w ogólnym całokształcie istnienia.

---

Staraliśmy się wykazać, że wiedza nie tylko jest możliwą, ale że jest ona jednym z najgłówniejszych postulatów naszego życia. Ona nie jest hipertrofią starzejących się społeczeństw, ale jest ich najżywotniejszą potrzebą. Rozwój wiedzy i filozoficznych zabiegów jest właśnie najchlubniejszym objawem tej fazy rozwoju, w której broń dzikich jestestw, broń zębów i szponów zamienić można na szlachetniejszy ryn-

sztunek. Treść poszczególnych nauk odzwierciedla wysiłki filozofującego umysłu, aby odbudować w sobie (metafizyczną) rzeczywistość jak najogólniej i jak najwierniej.

Do najogólniejszych pojęć orientacyjnych należą pojęcia atomu, materii, ruchu, siły, ciężaru, energii. Zaczątki tych pojęć, pomocniczych przy naukowej pracy analogizowania, są niemal tak stare, jak uświadomienie ludzkości. Już w X-ej księdze *Rigwedy* zapisane jest jako pradawna prawda, że

Natura legła dołem, nad nią moc i siła.

Z wymienionych pojęć wszystkie są abstrakcjami, wymysłami twórczego ducha i żaden nie odpowiada w zupełności zadaniom, które ma rozwiązać, jak i najbardziej natchniona poezja nigdy nie będzie tak piękną, jak piękną jest rzeczywistość. Jest też dla wszelkiego poznania pociągnięta granica. Jest nią owa zasłona, która kryje za sobą ostateczne ogniwa, wymagane przez myśl dla uzasadnienia egzystencji światów, jest nią owa ogromna niewiadoma, która jest ostatniem po za myślą leżącym natężeniem rzeczywistości, od wszelkiej innej rzeczywistości o tyle doskonalszą, że jest sama przez się rzeczywistością, a nie tylko możliwością istnienia, przysługującą wszelkim elementom względnego bytu; stoi też ona po za nieskończonością kosmosu i jest przedmiotem religijnych pragnień ludzkości.

Tu nie dojdziemy do niej nigdy, ale do coraz dokładniejszego wyczuwania jej myślą zbliżamy się stale. Najśmielsze i najszerze teorie ogólne nauk przyrodniczych starają się charakter jej <sup>opini</sup> ~~oprzec~~ ze wzrastającą trafnością. Ogromną zdobyczą i postępem na tej drodze była atomistyka i mechanika.



Dziś wyszliśmy już po za nie. Była wspaniała teoria emanacji światła Newton'a, a musiała ustąpić przed doskonalszym pojęciem drgającego eteru Huyghens'a. I po niem nastąpiły pojęcia nowe, gdy Maxwell i Herz zrównali światło z elektrycznością. Po jednostronnej dynamice Newton'a, który przejrzał jedność siły i ciężaru, nastąpiła termodynamika, pozwalająca szerzej i pełniej ujmować zjawiska. Pojęcie pomocnicze potencjału statyki zastąpił potencjał termodynamiczny. Energetyka zdaje się że czyni zbędnymi pojęcia posiłkowe atomu i materji, jak niepotrzebnem stało się nam już przedtem pojęcie siły. Żadne z tych pojęć nie wystarcza nam jeszcze do poznania prawdy. Żadne nie jest wykładnikiem ogólnym, żadne nie powiada nam, jaki związek zachodzi między falami elektryczności a postępem życia, między losami życia a ruchami kosmosu. Żadne wreszcie nie wyjaśnia stanów świadomości.

Postępy jednak, jakie zdobyliśmy już na drodze poznania, pozwalają nam ufać, że człowiek, związany z bryłą kosmiczną, na której się urodził, że ten, który „wyszedł wpół-senny“, ten, co dotąd „wątpi i walczy na ziemi“, kiedyś w przyszłości „gwiazd swych się doświe i zamieszka z niemi“. Droga, która go w tym pochodzie czeka, jest długa, na pewno nawet niezmiernie długa, a eoraz trudniejsza i węższa. Ale wierzymy, że krocząc po niej, „syn cieniów“ zmieni się w „syna światłości“ i że dojdzie do przyszłości, która będzie piękną i jasną, jak jasne i piękne, choć trudne i wąskie, są wszystkie szczyty.





<http://rcin.org.pl>

PAN 11442

